

Stanisław Tarazewicz

Sygnatura notacji: **N0605**

Data urodzenia: **22.02.1922 r.**

Data nagrania: **05.06.2012 r.**

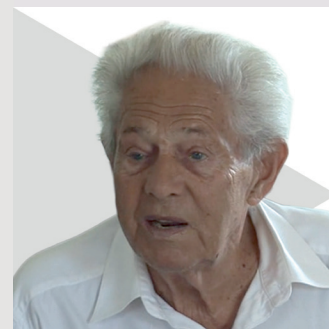
Miejsce nagrania: **Kanada**

Prowadzący/y rozmowę: **Zofia Kunert, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Tarazewicz: Nazywam się Stanisław Tarazewicz, syn Szymona i matki Stanisławy, w 1922 roku, 22 stycznia w Budstawiu. Miasteczko Budstów. Proszę troszkę opowiedzieć o rodzinie. Czym się zajmował tata, czy był pan jedynakiem, czy miał pan rodzeństwo, gdzie pan chodził do szkoły? Tak trochę o sobie. Do szkoły chodziłem w Budstawiu, szkoły powszechnej. Skończyłem w 1935 roku. Ojciec się nazywał Szymon, pracował na kolei jako zwrotniczy. Matka była w domu, rodziła dzieci, bo miała dziesięcioro dzieci. Wszyscy... Dwoje zmarło we wczesnym wieku, natomiast ośmioro nas wychowała na dorosłych obywateli. Po zakończeniu nauki w szkole tej powszechnej, czy poszedł pan gdzieś dalej do szkoły? Jak zapamiętał pan wybuch wojny? Tak od siebie. Po szkole powszechnej miałem zamiłowanie artystyczne i wstąpiłem do szkoły, do liceum sztuk... Nie sztuk pięknych, tylko...

Jak się nazywała szkoła dla śpiewu i... – Jakaś muzyczna?

Stanisław Tarazewicz: Muzyczna, tak. Szkoła muzyczna i po dwóch tygodniach kazali mi odejść, dlatego, że nie miałem wystarczająco zdolności na artystę. I wstąpiłem do szkoły technicznej. I tak się składało, że skończyłem kurs i zostałem technikiem. Na emigracji miałem okazję chodzić na kurs wieczorami i musiałem podreperować moją wiedzę inżynierską, żeby ewentualnie pracować w biurach. Dostałem bardzo fajną pracę w Simon Cars w Anglii i chodziłem do szkoły, żeby się uczyć fachu. I tak powtarzałem to między innymi w Anglii i w Kanadzie. Tak że miałem bardzo wielkie uznanie u przełożonych i miałem doskonałą pensję, i bardzo lubiłem pracę zresztą. Więc emigracja była dla mnie bardzo pożyteczna. Ale wracamy do okresu przed wojną.

Do tej szkoły technicznej, to pan chodził w Wilnie?

Stanisław Tarazewicz: W Wilnie. Do szkoły technicznej chodziłem w Wilnie na wydział drogowo-wodny. Było mi bardzo dobrze, dlatego, że profesorowie, którzy mnie uczyli, widzieli we mnie dobrego technika. I pomagali mi w każdy sposób, żebym skończył tę szkołę. Jestem bardzo im wdzięczny za to, dlatego, że mi było bardzo dobrze w życiu przez to, że się nauczyłem. Czy wtedy w tej szkole to byli tylko Polacy, czy chodzili tam też Litwini, Żydzi? Jakie były takie stosunki narodowościowe? Byli tak, uczniowie z Gdańska, nie wiem, czy oni byli proniemieccy, czy... Ale mówili po polsku dobrze. Zresztą dobre wyniki mieli w szkole. Oczywiście było sporo z narodów białoruskich. Litwinów nie było. Żydzi byli.

Czy były jakieś konflikty na tym tle?

Stanisław Tarazewicz: Nie. Absolutnie nigdy nie było konfliktów. Dlatego, że była wielka dyscyplina, jeśli chodzi o staff profesorski. I to są lata 30. Zbliża się wojna. Czy jak gdyby pan jako młody człowiek spodziewał się, że dojdzie do wojny? Czy taki był nastrój... Czy to było zaskoczenie kompletnie? Zaskoczeniem był napad rosyjski. Bo wiedzieliśmy, że Niemcy się szykują do wojny i 17 września, gdzie ja byłem w Wilnie wtedy w tym czasie od razu w następne parę dni już wstąpiłem do armii podziemnej, gdzie brałem udział jako goniec w tym czasie, bo byłem za młody, żeby nosić karabin. Miałem 16-17 lat. I mnie zasadniczo wojna... Przy wejściu Litwinów aresztowano mnie i wywieźli mnie do obozu w Żegarach na Litwie, gdzie też uciekłem stamtąd do Wilna i potem na ulicy złapali mnie Rosjanie i wywieźli mnie do Rosji. A Litwini za co pana aresztowali? Wprost chcieli pozbyć się niebezpiecznego elementu w Wilnie. Wsadzili, tak jakby... Żeby być spokojnym, że na Litwie on tam nie będzie rozrabiał.

A do Rosji kiedy pana wywieziono?

Stanisław Tarazewicz: W 1941 roku. W 1941 roku. Nie pamiętam. Tuż przed wojną niemiecko-rosyjską. – Tak.

Proszę o tym opowiedzieć, gdzie pan dotarł, – czy tylko pana, czy pana braci, czy...

Stanisław Tarazewicz: Nie. Jak to wyglądało? Złapano mnie na ulicy i z ulicy zabrano mnie na Litwę, z Litwy przez Łotwę, Estonię, dobrnąłem do Pskowa i w Pskowie załadowali nas na pociąg. Tam normalnie wagony zwierzące i wywieźli po dwóch tygodniach w głąb Rosji, niedaleko Kirowa. I wsadzili nas od razu do kołchozu. Ja tam siedziałem przez pewien czas do czasu, kiedy dostałem wiadomość o tym, że została podpisana umowa między Sikorskim a Stalinem, żeby zwolnić wszystkich z obozów. Oczywiście oni do tego się nie spieszyli i musiałem w konsekwencji uciec z obozu. Dołączyłem do 5. Dywizji dopiero we wrześniu, ale w międzyczasie to mnie aresztowano po drodze kilka razy. Ale tłumaczyłem im, że ja jadę walczyć przeciwko Niemcom ramię w ramię z rosyjską armią, więc wypuszczali mnie w ten sposób. I dobrnąłem do 5. Dywizji w Tatyszczewie gdzieś w połowie września, w 1941 roku. Czy sam się pan tam przebił, czy jeszcze ktoś uciekł? Jak to było? Nas było siedmiu razem, takich jak ja, którzy... Nie wszyscy, niektórzy gdzieś tam poginęli nam po drodze, ale nas pięciu to dojechało do Tatyszczewa.

A w tym obozie, bo nie dokończył pan, jak dużo było Polaków tam, – jak was aresztowali?

Stanisław Tarazewicz: Nas pięciu. Ale wcześniej, wcześniej.

W obozie ilu było?

Stanisław Tarazewicz: Powiem pani... Na Litwie?

Tak.

Stanisław Tarazewicz: Na Litwie było bardzo dużo. Tam jest to zdjęcie, które mam w albumie, to przedstawia mniej więcej 50% tych chłopaków, którzy tam są, byli wszyscy na Litwie. Nie pamiętam, mogło być ich koło 50-60. Wszyscy byli na Litwie. Teraz nazwisko tego pisarza zapomniałem. W każdym bądź razie znany pisarz był. Potem komunistyczny, który przeszedł przez Rosję i dostał się do Polski. A co się działo w tej... Jak pan dotarł do tej 5. Dywizji w Tatyszczewie?

Proszę o tym opowiedzieć.

Stanisław Tarazewicz: Tak. W 5... 5. Dywizja składała się z batalionu piechoty i pomocniczych kompanii innej broni. Ja dostałem się do podchorążówki piechoty, w której byłem przez jakieś siedem miesięcy i dopiero jak zauważyli, że ja jestem wykształcenia technicznego, to mi kazali pójść do saperów. I czy chciałem, czy nie chciałem, ale ja wolałem być saperem niżeli w piechocie i dostałem się do podchorążówki saperów, którą przez Irak, i przez Rosję, i Irak dostałem się, skończyłem w Iraku tę podchorążówkę. Potem dostałem się do 10. Baonu Saperów, armijnego. Służyłem w nim przez całą wojnę, w tym batalionie. A jak pan wspomina te warunki, jakie były w Rosji najpierw, kiedy pan był jeszcze w kołchozie, a potem w wojsku? Co było taką największą bolączką? Czy było na przykład wystarczająco dużo jedzenia? Jakie były warunki? Wie pani, pierwsza rzecz, że to, co dostawaliśmy, to było dużo więcej, aniżeli w kołchozie, więc byliśmy wszyscy w pełni zadowolenia z tego. A poza tym byliśmy na wolności. Moglibyśmy gadać, mogliśmy krytykować, mogliśmy robić, co my chcemy, w wojsku. Tak że było nam bardzo, bardzo wzniosłe, że tak powiem – służyć w polskim wojsku.

A skąd mieliście mundury i broń?

Stanisław Tarazewicz: Jak pani tam widzi na tym zdjęciu, to byliśmy wszyscy w fufajkach jeszcze w tym czasie. Dopiero później podchorążówka dostała ubrania angielskie i bez broni oczywiście, i tak ćwiczyliśmy nasz zawód. Pobieraliśmy wszystkie instrukcje, jakie można było dostać w tym czasie od Anglików. A kto był pana dowódcą bezpośrednim? Tak. Kapitan Dragon dowódcą podchorążówki, a batalionu był Sochocki, pułkownik Sochocki. Ale to było już w 10. Baonie Saperów. Jak się już pan wyćwiczył, skończył podchorążówkę, to w jakich walPikach pan uczestniczył? Więc tak, byłem przydzielony do 10. Baonu Saperów, który dawał pomoc wszystkim wojskom, które były armijne. I w większości to były te dywizjony czy oddziały czołgów armijnych. I pierwsze takie wielkie spotkanie bojowe to było

na Monte Cassino, właśnie wprowadzanie czołgów na te wzgórza i między innymi ja jestem właścicielem góry, która się nazywa na Monte Cassino „Widmo”, na którą ja wprowadzałem czołgi. Gdzie byłem bardzo dwa razy ranny i za to zostałem odznaczony krzyżem Virtuti Militari, z którego jestem bardzo dumny. Proszę, bo pan tu tak mówi, właśnie jak wojskowy. Bardzo konkretnie i bardzo krótko. Proszę trochę opowiedzieć o tej sytuacji, o walce o Monte Cassino. Jak to wyglądało? Jak pan to pamięta? Pierwsza walka na Monte Cassino była bardzo ciężką stratą dla nas, dlatego, że współpraca między czołgami a saperami była nieskoordynowana tak jak należy i mieliśmy bardzo duże straty. Prawie wszyscy byliśmy ranni w tym dniu. Natomiast kiedy był atak na Gardziel i Widmo, to już zastosowaliśmy trochę inny sposób. W sposób taki, że jak dostawaliśmy wielki ogień z karabinów maszynowych niemieckich, tośmy się chowali pod czołg i po pewnym czasie, jak było spokojnie, to szukaliśmy min i ewentualnie rozbieraliśmy te miny. I tak to było od podnóża gór do samego czubka góry Widmo. Taki był nasz marsz. Na górze Widmo zobaczyłem na przedpolu sanitariusza niemieckiego. I ponieważ miałem rannych, to wziąłem go do niewoli i kazałem mu opatrzyć moich żołnierzy, a on zamiast opatrzyć, to rzucił granat w nas i poranił nas wszystkich. Myślałem, że rozstrzelę go od razu, ale tak, jeżeli bym to zrobił, to na pewno Niemcy widzieli to i od razu by dali ogień w moją stronę, i nas wybiłoby wszystkich. A tak to przestali strzelać do nas wtedy, kiedy on opatrywał nas, ale wziąłem go do niewoli. Nie zabiłem. Dlatego, że genewska... – Genewska... – Konwencja. konwencja nie pozwala na to i zostawiłem go żywego. A powinienem był, bo on złamał wszystkie prawa, jakie możliwe są, żeby jako sanitariusz walczył. Ale tak niestety zrobiłem i zresztą nie żałuję dzisiaj. Jestem w wieku i uważam, że bardzo ludzko postąpiłem. A do samego klasztoru pan dotarł i widział tę flagę? Oczywiście. Naturalnie, że tak, bo polska flaga była przez brygadę karpacką zapięta. Więc... Zresztą ja nie miałem czasu. Po zdobyciu Widma to poszliśmy dalej na Piemonte i dalsza walka była. Tak że ja jako saper byłem zajęty kompletnie. Czy dużo pana kolegów wtedy zginęło? Na Monte Cassino nie zginęło dużo, natomiast wszyscy byliśmy ranni. Wszyscy byliśmy, jak jeden mąż. Zresztą pokażę tutaj zdjęcie, które na pewno... Na pewno... O. Widzi pani, to są ci saperzy, którzy... A ja u góry na drugim czołgu jestem. Tak. A potem jeszcze to też weźmiemy pod kamerę, dobrze. Zresztą tam jest artykuł w Wańkowicza na ten temat. Można przeczytać go. Bo on opisuje bardzo dokładnie, znaczy sprawiedliwie. Nie tak jak inni piszą, że tam Niemców nie było. A po zdobyciu Monte Cassino jak dalej wyglądał szlak? Dokąd doszliście? Doszliśmy do... Potem trzeba było przejść przez... Jak się nazywa to uzbrojenie niemieckie, gdzie oni jeszcze walczyli z tyłu Monte Cassino? Albo linia Hitlera, albo linia Gustawa. To Gustawa. Tak. I tam żeśmy skończyli. I potem zostaliśmy przeniesieni na Adriatyk. I w stronę Adriatyku, jak szliście, to gdzie jeszcze się pan bił? Cały czas Ankona była między innymi takim miejscem, gdzieśmy się wykrwawili bardzo. Niemcy byli... Tylko Ankona została okrążona z boku i w ten sposób było łatwiej zdobyć Ankonę. Ankona zasadniczo... Na wprost nie walczyliśmy z Ankoną. Dlatego, że Niemcy się poddali. Ci, co zostali tam i zasadniczo walka skończona była w Ankonie. Dalej oczywiście nad Adriatykiem były walki wszędzie. Czyli gdzie pana zastał koniec wojny? W Bolonii. W Bolonii, gdzie ja byłem przygotowany na sforsowanie rzeki. Miałem specjalny kurs w Kapua, żeby załadować czołgi na człony i przejechać po. Nastąpiła kapitulacja i skończyła się zasadniczo tam dla nas wojna. Czyli z kampanii włoskiej dwa razy pan był ranny, tak? Wszystko razem było pięć razy, bo na Monte Cassino, gdzie ja byłem trzy razy ranny i potem jeszcze przecież wyleciałem na minie czwarty raz i jeszcze potem samochodem gdzieś tam miałem też wyprawę. Szczęśliwie proszę panią, że ja tu siedzę i rozmawiam z panią. To tylko jest łaska Boża. I od tego czasu wierzyłem w życie gdzieś, że ktoś jest istnieje poza mną, który ma władzę nade mną. I do dzisiaj w to wierzę. To proszę powiedzieć, byliście w 2. Korpusie w armii Andersa i skończyła się wojna. Co dalej? Dalej nowa jednostka się stworzyła saperska. 20. Baon Saperów Drogowych, który miał na celu

wykształcić się i żeby wrócić do Polski, odbudować Polskę. Tak było. Niestety wszystkie, cała polityka zmieniła się i zostaliśmy bezdomni. Dosłownie. Do tego stopnia, że Anders pertraktował z Włochami, żeby dostać jakiś kawałek ziemi we Włoszech, żebyśmy mogli się osadowić i jakoś przeżyć. Wyszło tak, żeśmy wrócili do Anglii. Anglia nas przyjęła i potem następna rzecz to już jest PKPR – i dalej emigracja do Kanady.

Kiedy pan przyjechał do Kanady?

Stanisław Tarazewicz: W 1955 roku. Do Kanady przyjechaliśmy w 1955 roku. Z tym, że ja już miałem pracę. Byłem zaangażowany w Anglii do kampanii tak zwanej Water power na atomowy reaktor, który był budowany w Indiach. I przez dziesięć lat byłem w tym departamencie, Współpracowałem z Chalk River. To jest kanadyjski oddział atomowy. Więc po dziesięciu latach dostałem się do General engineering, który budował akurat w tym czasie most na rzece i byłem współpracownikiem budowy tego mostu, tunelu. Była pani w tym moście, tunelu? A, to proszę przyjechać. Proszę przyjechać tą drogą, dlatego, że bardzo ciekawa konstrukcja. To człony, które były budowane na ziemi i potem zatapiane w wodzie. Bardzo ciekawa konstrukcja. Radzę wszystkim, żeby przejechali przez ten most i powiedzieli: „A, to jest Stasia ręka, też jest „.

I jak właśnie, rozumiem, że w Kanadzie żyło się panu dobrze, – skoro miał pan dobrą pracę.

Stanisław Tarazewicz: Tak. Bardzo dobrze. Ja miałem pensję. Nawet przypuszczam, że pensję inżyniera. Zresztą miałem odpowiedzialność bardzo często inżyniera, sprawdzanie rysunków, sprawdzanie dokumentów i wszystko musiało być zrobione przy rysunku, żeby wyszedł do pracy. A jak pan porównuje stosunek Kanadyjczyków do Polaków, do przybyszy i stosunek Anglików po wojnie, do Polaków.

Jak pan to widzi?

Stanisław Tarazewicz: Proszę panią, jeżeli ktoś szanował się, to mu nie mogło być źle. Dlatego, że reszta pracowników była bardzo słaba. Bardzo często oszukiwali, że mają taki zawód, a nie mieli zawodu. Nie chcę wymieniać narodów, bo to nie jest ładnie, ale tacy byli. Jeżeli ja miałem czasami 40 ludzi do odpowiednich instrukcji, to z tego było na pewno dziesięciu, którzy się w ogóle nie nadawali. A Polacy byli na poziomie. Polacy byli bardzo na poziomie, którzy byli zawsze postawieni na dobrą pozycję jakąś. A poza tym mieli doskonałą pensję. Ja miałem lepsze warunki materialne, aniżeli inżynier początkujący. Więc mnie było bardzo dobrze. Czyli tutaj nie było jakichś takich uprzedzeń na tle narodowościowym? Że to Polak to gorszy, a ktoś inny lepszy. Nie było czegoś takiego? Były. Wie pani, na przykład bardzo nieładnie postępowali z państwa... Można powiedzieć jakiego państwa? Sri Lanka. To byli zarozumiali ludzie, nie wiem czym i wprost nie znali rzemiosła. I kombinowali, jak mogli. Donosząc jakieś plotki czy coś takiego. A reszta była bardzo... Angielskie towarzystwo było bardzo fajne, dlatego, że się znali, a poza tym byli zdyscyplinowani. Tak samo Kanadyjczycy, jeżeli, to nie mieli żadnych podstaw ku temu, żeby mnie na przykład dokuczać, że ja jestem Polakiem.

A czy po wojnie w ogóle miał pan taki moment, – że chciał pan wracać do Polski?

Stanisław Tarasewicz: Chyba nie. Nigdy nie miałem. Dlaczego? Dlatego, że... Nie wiem dlaczego, ja byłem w konflikcie z Polską. Ja nie widzę powodu ku temu. Dlatego, że ja jestem spokojny i nie narzekam nigdy na nikogo, bo jeżeli jest rząd w Polsce, to jest wybrany przez naród i co ja mam do gadania za granicą, jeżeli oni wybrali pana Tuska, czy nie wybrali. To nie jest moja sprawa. Ja nie mogę tego zmienić i nie wolno mi prowadzić antypolskie... – Zabrakło mi słowa.

Ale to pan mówi o teraz, o tych latach, – a mi chodzi tuż po wojnie.

Stanisław Tarasewicz: Tuż po wojnie, tak. Czy tuż po wojnie... Pana rodzinne strony przestały być Polską. Czy to zdecydowało, czy raczej właśnie to, że tu się zmienił w Polsce ustrój i że się żołnierze Andersa bali wracać? Wie pani, chyba nie było możliwości żołnierzowi Andersa wrócić do Polski w tym czasie. W ogóle to było skazanie na więzienie na pewno. Więc nikt... Ja nie miałem żadnego zamiaru wrócić do Polski w tym czasie. A teraz nie mogę w ogóle wrócić, dlatego, że wprost ja nawet dojechać nie mogę. Nie mogę samolotem jechać, nie mogę tym, więc zostaje mi tułaczka, która ciężka jest, bardzo ciężka. – Nie ma nic łatwego.

A teraz jeszcze trochę proszę powiedzieć, – że w Anglii się pan ożenił.

Stanisław Tarasewicz: Tak. – Bardzo szczęśliwie, jak widać. Tak jest. Więc nie mogłem uciec. Złapała mnie Tereska i tak do dzisiaj, bo jesteśmy 58 lat razem, więc widocznie nam nie jest najgorzej. Trochę o rodzinie. Ma pan syna. Mam syna, który przerósł mnie i w górę, i wszcz. Bardzo przystojny chłopak. Jest w Cayman Islands pracuje jako elektryk tam. Oczywiście nie na kolanach pracuje, tylko w biurze. Zamawia materiały, zamawia wszystko i tak pomaga Cayman Islands przy budowie czy w reperacji po burzy. Więc chyba zostanie na stałe tam. Szkoda, że tak jest, bo jest mile mieć syna z boku, bo on jest bardzo fajny chłopak. Jak mówiłem, ile, 58 lat ma już? – Chłopak.

To jedyne dziecko?

Stanisław Tarasewicz: Jedyne, tak. Żona straciła dwie córeczki. W piątym czy szóstym miesiącu. Bardzo tragicznie. Ale niestety natura nie chciała nam dać więcej dzieci, a szkoda. Ja bym je wychował bardzo ładnie, szczególnie dziewczyny.

Jaki moment w pana życiu uważa pan za najważniejszy czy decydujący – o pana losie, o pana drodze życiowej?

Stanisław Tarasewicz: Chyba wyjazd do Kanady. Dlaczego? Dlatego, że ja zostałem zaangażowany do pracy w Kanadzie już w Anglii. Oni zapłacili za mnie samolot i ja samolotem pięknie przyjechałem do Montrealu. Do Montrealu przyjechałem o 7:00 rano, a o 2:00 po południu byłem w biurze i już pracowałem, więc nigdy nie zapomnę tego, kiedy moim przełożonym był Chińczyk, który się nazywał Fugu Ling i kazał mi o 2:00 po południu kreślić rysunek. Więc dla mnie to było szok dosłownie, przyjazd do Kanady. W piękny sposób spotkał mnie na lotnisku personalny i z jego

sekreterką, która była bardzo ładna dziewczyna i moje oczy były zwrócone na nią przez pewien czas. To tak wygląda mój przyjazd do Kanady. Bardzo szczęśliwy. A co się stało z resztą rodziny? Tą, która pozostała na Wileńszczyźnie. Na Wileńszczyźnie prawie nikt nie został. Wszyscy zostali przeniesieni do okolic Wrocławia. Wołów, jeżeli pani zna może Wołów. Takie miasteczko, gdzie tam jest pochowana moja matka, tam jest pochowany... We Wrocławiu moi bracia pochowani są, moja siostra. Wszystko w tej okolicy. Tylko jedna siostra, która była w Szczecinie.

Czyli wojnę generalnie przeżyła.

Stanisław Tarazewicz: Przeżyła. Przeżyła, tak jest. Znaczący brat siedział w więzieniu, ale to są naprawdę okoliczności, sprawy, które miały miejsce czy słusznie, czy niesłusznie, – nie wiem. Tak to polityka nakazywała.

A ojciec?

Stanisław Tarazewicz: Ojciec zginął w wypadku kolejowym. Jak szepiał wagony, dostał się między bufory i zgniotło mu całe ramię, ale umarł od odłamka, który nosił z czasów wojny japońskiej. I dostał zakażenie od odłamka w nodze, i przez gangrenę umarł. Nie od tego. Więc... Ale zginął w wypadku.

Ale już po wojnie.

Stanisław Tarazewicz: Po wojnie, tak. W 1954 roku chyba.

Ja chciałbym jeszcze wrócić do bitwy pod Monte Cassino.

Stanisław Tarazewicz: Tak. Czy pamięta pan coś takiego jak radiostacja Wanda pod Monte Cassino? To była taka propagandowa niemiecka radiostacja.

Tam byli zdrajcy Polacy.

Stanisław Tarazewicz: Tak, pamiętam.

I może pan coś więcej o tym powiedzieć? – Czy ona się nazywała Wanda?

Stanisław Tarazewicz: Taki miała... To nie była jakaś oficjalna nazwa, to Polacy podobno – tak właśnie nazywali. – Zaraz. Była, była. Ale tak ja nie miałem czasu słuchać. Dosłownie niedużo wiem na ten temat, tak że trudno panu powiedzieć, wie pan? Bo tam Polacy namawiali, prawda, były cztery osoby, które zmieniały się i właśnie po polsku namawiali, żeby przejść na stronę niemiecką i...

Ale nie pamięta pan.

Stanisław Tarazewicz: Naprawdę ja byłem tak zajęty moją służbą, że ja na nic nie miałem czasu. Naprawdę. Jeżeli ja nie byłem z patrolem, to ja odpoczywałem gdzieś. Możliwe, że ranny byłem czy coś takiego. I mnie to... Czy ona się Wanda nazywała? Ja tak w literaturze się spotkałem z taką nazwą.

Możliwe. – Dobrze, mam jeszcze takie pytanie. Dowódcą 5. Kresowej Dywizji, – w której właśnie pan był, był generał Sulik.

Stanisław Tarazewicz: Sulik. Czy pamięta pan jakieś może spotkanie, rozmowę z tym generałem? Jaki to był człowiek? Więc tak, ja miałem spotkanie bardzo szerokie. Jako saper, to pierwsza rzecz, Sulik, czy ja miałem... Ja nie miałem bezpośredniego z Sulikiem nigdy, bo on był dowódcą piechoty. I teraz 5. Dywizja miała swoich saperów. 5. Baon Saperów służył dla piechoty 5. Dywizji i wszystkich jednostek 5. Dywizji, a ja jako armijny, to nie miałem styczności z nimi. Tak że naprawdę... Ja wiem, kto to, sylwetkę całą Sulika znam, bo to jest legendarny generał w wojsku Andersa, ale ja nie miałem okazji na to, bo ja byłem dekorowany przez generała Sosnkowskiego wtedy w tym czasie, jako jednostek pozadywizyjnych. A właśnie, a za co konkretnie przyznano panu, odznaczono pana Virtuti Militari? Czy było takie konkretne wydarzenie, uzasadnienie, czy za całość? Tak, tak. Była specjalnie nie tylko dekoracja Virtuti Militari. To angielskie wojska też były dekorowane w tym czasie. To był dosłownie, tak jak podkowa ustawianych oddziałów, którzy później dekorowani dużymi krzyżami w tym czasie. Ja nie pamiętam marszałek, który z tych wtedy... Aleksander był dowódcą wojsk alianckich i on też tam był. Oczywiście przy dekoracji Virtuti Militari orkiestra grała „Jeszcze Polska nie zginęła”, tak jak cały... Bardzo uroczyście to było. Całus przełożonego wtedy. Z całą paradą. Więc to było któregoś sierpnia w 1944 roku.

Jako pierwsze odznaczenia w wojsku naszym. Ale to właśnie za całą tę kampanię pod Monte Cassino – czy za coś konkretnego?

Stanisław Tarazewicz: Za konkretnego. Wprowadzenie czołgów na Widmo. Tak jest. Które wprowadzone zostały i potem oni mieli kłopoty, ale to już jest poza moją pracą. Ale były dosłownie, dlatego ja nazywam moja góra, na której maki rosną czerwiesze, bo wzrosły z mojej krwi. A właśnie, pamięta pan moment, kiedy pierwszy raz usłyszał pan piosenkę „Czerwone maki”? Nie pamiętam, ale jako pierwsze na pewno wyszło, to już widzieliśmy czerwone maki. Czy ja nie śpiewałem w chórze czasami? Już nie pamiętam dobrze. Proszę wybaczyć, ale to 70 lat temu. Jasne. A pamięta pan może reakcję na śmierć generała Sikorskiego? Myśmy się dowiedzieli później o tym. Oczywiście myśmy się dowiedzieli jako prawdziwa śmierć jego. Nie tam skombinowana, że to czy tamto, tylko wprost kazali mu się utopić, bo pilot, Czech pilot to miał kamizelkę, żeby się uchronić od utopienia się i wszyscy... A generał nie miał. I on był zabity przez... I on był zabity przez... W naszym pojęciu żołnierskim on został zabity przez Churchilla. Można głośno powiedzieć o tym. Pewnie, że tak. Teraz już można wszystko powiedzieć. A jaka była reakcja na wiadomość o Powstaniu w Warszawie? O tym, że trwają walki w Warszawie? Docierały te wiadomości? Proszę panią, na pewno wielka sympatia była. Ten żołnierz z 2. Korpusu to był specjalny żołnierz. On był czuły na wszystko. Cierpiał tyle, że rozumiał wszystkich, jeżeli jest coś złego z nim. A tam nie było dobrze w tym Powstaniu. Zostało strasznie zabitych dużo ludzi. Szkoda. To wszystko zasadniczo był odzew, który może nie miał takiej idei, że to można Warszawę zdobyć. Niestety tak... Widzieliśmy, że kłopoty są. Normalnie w regularnym wojsku było ciężko coś zdobyć, bo Niemcy

jeszcze byli bardzo silni. A szczególnie we Włoszech oni dali najlepsze jednostki, jakie mogły być. Więc mieliśmy dużo kłopotów, żeby iść do przodu, a szliśmy bardzo szybko do przodu. Jak żeśmy wrócili po Monte Cassino na Adriatyk, tośmy byli szybko koło Bolonii w tym czasie. Tak że... – To wszystko jest notowane?

Tak. – Dobrze. Ja jeszcze mam takie jedno ostatnie pytanie. W lutym 1944 roku Churchill powiedział wprost, oficjalnie, że alianci nie dają Polsce żadnych gwarancji, jeżeli chodzi o wschodnie granice Polski. Czy wy wiedzieliście o stosunku aliantów do Związku Radzieckiego?

Stanisław Tarazewicz: Wiedzieliśmy.

To było jeszcze przed Monte Cassino. Jakie były wasze emocje, jaki stosunek był?

Stanisław Tarazewicz: Przed Monte Cassino to było?

Tak, tak. Churchill w lutym 1944 roku – powiedział właśnie takie słowa.

Stanisław Tarazewicz: Churchill był już po Monte Cassino w 1944 roku. Ja mu kopałem schron we Włoszech. Ale to nam chodzi o coś innego. Nie jak był w samych Włoszech, tylko jego stosunek polityczny. Aha. No... – Bo pan był z wschodnich terenów. Wie pan, jest taka sprawa, że myśmy dostali takie ciągi różne. To ten następny, to był nic w porównaniu z tym, co przedtem dostawaliśmy. Więc przeżyliśmy to dość... Dosłownie nie łatwo, tylko bez tragedii żadnej, bez niczego. Dlatego, że przyzwyczajeni byliśmy do ciosów. Cały czas na Monte Cassino zostawiliśmy ponad tysiąc zabitych na cmentarzu, zostawiliśmy następny w Loreto cmentarz ogromny i potem u góry jeszcze trzeci cmentarz. To nie było łatwo. Ja jak pojechałem po wojnie na cmentarze, to ja przez dwa dni płakałem.